

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 22

Katowice, dnia 31-go maja

1931

Na Uroczystość Trójcy Świętej

Lekcja.

Rzym. XI. 33—36.

O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! jako są nieogarnione sądy jego, i nie-dościgłe drogi jego! bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą jego? albo kto mu pierwej dał, a będzie mu oddano? albowiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko. Jemu cześć i chwala na wieki Amen.

Ewangelja.

Mat. XXVIII. 18—20.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego; nauczajcie je chować wszystko, com wam kiedykolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Na Uroczystość Bożego Ciała

Lekcja.

1 Kor. XI. 23—29.

Bracia! Albowiem ja wziąłem od Pana, com też wam podałem: iż Pan Jezus nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie, a jedzcie; to jest ciało moje które za was będzie wydane; to czyńcie na moją pamiątkę. Także i kielich po wicherzy, mówiąc: Ten kielich nowy testament jest we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją. Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jeść, i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie. A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek; a tak niech je z chleba tego, i z kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nierozsądzając ciała Pańskiego.

Ewangelja.

Jan XI. 56—59.

W on czas mówił Jezus rzeszom żydowskim: Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego cia-

ła, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mię posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca; a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie. Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wsi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

Święty Polski — czciciel Najświętszej Marii Panny

W w. XVI wydała Polska wielkiego patrona młodzieży, św. Stanisława Kostkę. (Ur. r. 1550 w Rostkowie na Mazowszu — um. r. 1568 jako nowicjusz w Rzymie). Jego całe życie, jakkolwiek krótkie, jest tak prześiknięte płomienną miłością Boga i niedoścignioną czcią Matki Bożej, że możnaby je prawie nazwać jednym aktem adoracji Boga i jednym hymnem uwielbienia dla Najśw. Panny, a w krótkości trudno dać choć ogólne tylko pojęcie o tem, jak to młode serce tego anioła w ludzkim ciele Boga i Najśw. Pannę kochało. Kto ku swemu zbudowaniu pragnie dokładniej zapoznać się z jego życiem, niech lepiej sięgnie do jakiej książeczki, przedstawiającej je dokładniej. Pięknie pisze o tym świętym np. ks. Jan Badeni w swem dziełku p. t. „Święty Stanisław Kostka“, z którego tu podajemy niektóre szczegóły o jego dziecięcej miłości Matki Bożej.

Ogólnie możnaby powiedzieć, że stosunek św. Stanisława do Matki Boskiej był to stosunek dziecka, całą swą istotą kochającego matkę, ze wszystkich matek najlepszą, stosunek zatem najbardziej serdeczny i najbardziej tliwy, jaki tylko można sobie wyobrazić. Mówiąc o Najśw. Pannie, najchętniej też zwał ją swoją Matką, a kiedy kto w czasach jego nowicjatu chciał wszczynać rozmowę o jego rodzicach, on zwykł był odpowiadać: „Ojcem moim jest Bóg, a matką Panna Najśw.“. Jego były współnowicjusz o. Warszawicki pisze o nim, że „miłość Boga i cześć dla Najśw. Panny... były to światło i ciepło, o-promieniające i przenikające każdą, by najdrobniejszą czynność świętego młodzieńca... Czy się modlił, czy jadł, czy pracował, czy rozmawiał, wszystko czynił dla większej chwały Bożej na cześć Marii“. Do Niej myśli jego i uczucia stałe tak powracały i Nią się tak zajmowały, że chwa-

lił Ją nie tylko modlitwą, jak np. odmawianiem różańca i małego officium (łacińskie godzinki o Najśw. Pannie), ale że już w czasie, kiedy był jeszcze uczniem w szkole jezuickiej w Wiedniu, zamieniał — można prawie powiedzieć — naukę na nabożeństwo do Matki Boskiej. Powypisywał sobie bowiem na każdej prawie karcie swych książek szkolnych, na każdej prawie stronicy swych zeszytów jakieś akty strzeliste do Najśw. Panny, a kiedy się z tych książek czy zeszytów uczył, to wypisane słowa odczytywał lub całował i tak myśli swe do M. Boskiej zwracał. To znowu, kiedy mógł sobie sam temat wybierać do jakiegoś zadania szkolnego, najchętniej brał za przedmiot pracy jakiś tytuł pochwalny Najśw. Panny.

Tak samo później, kiedy już był w nowicjacie u oo. jezuitów w Rymie, to nabożeństwo do Marji ożywiało cały dzień świętego naszego. Przed każdym zajęciem zwracał się w stronę, o której wiedział, że tam się znajduje obraz M. B. W rozmowach zaś, skoro wspomniano o Najśw. Pannie, od razu się ożywiało; opowiadania o Niej stanowiły najmiłszy przedmiot jego pogadanek z współnowicjuszami, a umiał on i z wielkim wdziękiem o dobroci, cudach, łaskach Najśw. Panny opowiadać i z wielką zręcznością rozmowy na ten temat kierować.

Zato też ta Niebieska jego Matka, dla której on żywił uczucia tak serdeczne i tklive, nawzajem opiekowała się nim jako dzieckiem najmilszem i wyjednała mu dwie największe łaski w życiu: powołanie zakonne i śmierć precudnie piękną.

Gdy jako uczeń w Wiedniu leżał śmiertelnie chory, wtedy przyszła do niego w widzialnej postaci Najśw. Panna, trzymając Dzieciątka Jezus na ręku, złożyła następnie swe Boskie Dziecię na jego łóżku, by mógł je przycisnąć do serca, i dała mu polecenie, żeby wstąpił do zakonu jezuitów. Nie chcemy tu wcale silić się na przedstawienie jakie szczęście nieziemskie musiał odczuwać św. Stanisław podczas tego objawienia. Mogłoby je nam chyba tylko sam święty odpowiednio opisać, a że nie ulegał on żadnemu złudzeniu, o tem daje nam pewność cudowne odzyskanie zdrowia przezeń po oddaleniu się M. B. Choć bowiem przedtem był tak ciężko chory, że lekarze nie robili żadnej nadziei na wyzdrowienie, a już o prędkim powrocie do zdrowia wcale nie było mowy, choroba tego samego dnia zupełnie i bez śladu ustąpiła.

Polecenie, od Najśw. Panny otrzymane, św. Stanisław spełnił. Mężnie przezwyciężył ogromne trudności, które stawały mu na przeszkodzie, i wstąpił jako nowicjusz do zakonu jezuitów w Rymie.

Około 10 miesięcy już w klasztorze bawił, kiedy zbliżało się święto Wniebowzięcia Najśw. M. Panny (r. 1568). Nasz święty, który już raz doznał rozkoszy niebieskich, mogąc podczas swej choroby rozmawiać ze swą Matką i pieścić się Jej Dzieciątkiem, zatuszował teraz znowu do podobnego szczęścia, ale nie przejściowego, lecz trwałego, i obudziło się w nim pragnienie, żeby już na święto Wniebowzięcia mógł być w niebie widzieć chwałę Matki swej i razem z aniołami świętymi hołdy swe Jej składać jako Królowej

nieba.. Ponieważ zaś jego stosunek do M. Boskiej zawsze nacechowany był dziecięcą prostotą i naiwnością, więc i teraz powziął myśl dziwnie piękną: Otóż starannie napisał list do M. B., w którym Jej wyjawia, jak bardzo pragnął już w to zbliżające się święto razem z Nią w niebie się weselić, i w którym Ją błaga, aby mu tej łaski nie odmówiła. Z listem tym na piersiach przystąpił w dzień św. Wawrzyńca, swego miesięcznego patrona, 10 sierpnia do Komunii św. i prosił tego wielkiego męczennika, aby wręczył jego pismo Najśw. Pannie i poparł wyrażoną w niem prośbę swą potężną przyczyną. I co się stało? — M. B. spełniła tę prośbę, bo czegoby Ona zresztą nie uczyniła dla tego swego wybranego dziecka. Wieczorem tego samego dnia poczuł się św. Stanisław trochę słabym i dostał lekkiej gorączki. Ale nikt nie myślał, że choroba ta będzie już jego ostatnią podczas tej ziemskiej pielgrzymki, chociaż nasz święty to już wyraźnie powiadał. Lecz w wigilię święta Wniebowzięcia M. B. choroba nagle się wzmogła i wnet otaczający go zrozumieli, że przepowiednie świętego jednak nie były próżne. Św. Stanisław zaś zaczął gotować się na tę chwilę, kiedy uwolniony z pęt ciała, ujrzy swą Matkę Niebieską. Wypowiadał się, przyjął Komunię św., przyjął oleje św. i szczęśliwy, z rozjaśnioną twarzą, wśród modlitw i pomożnych myśli i rozmów o Najśw. Pannie tej chwili oczekiwał. Nareszcie osłabł tak, że już i modlić się nie mógł. Wtedy całował raz po raz krzyżyk u różańca, który trzymał w ręku, i obrazek Najśw. Panny. Nagle twarz mu się rozjaśniła nieziemskim blaskiem, a otaczającym go zwierzył się, że Najśw. Panna przyszła po niego z orszakiem dziewic, aby go poprowadzić do nieba. Wnet też, trzymając koronkę w jednej ręce a gromnicę w drugiej, słodko zasnął — właśnie w chwili, kiedy na niebie pojawił się brzask świtającego dnia. Uroczyste święto Wniebowzięcia swej ukochanej Matki św. Stanisław już obchodził w niebie.

Tak zakończył życie ten nasz święty patron polski. Krótko żył na świecie, ale swem krótkim życiem „wypełnił czasów wiele“, bo mimo tak krótkiego życia wzniósł się na taki szczybel cnoty, tak całą swą istotą zatopił się w miłości Boga, tak umiał swej ukochanej Niebieskiej Matce swe dziecięce przywiązanie tysiącami sposobami objawiać, jakby już długie lata postępował po drodze doskonalenia się wewnętrznego. O św. Stanisławie, spraw, abyśmy choć w części stali się do Ciebie podobni!

Uroczystość ku czci św. Antoniego Padewskiego

Uroczystości ku uczczeniu 700-lecia śmierci i kanonizacji św. Antoniego Padewskiego odbywać się będą w trzech miejscowościach: Lizbonie, gdzie się urodził (15. 8. 1195), Padwie, gdzie umarł (13. 6. 1231) i gdzie spoczywa jego ciało, oraz w Spoleto, gdzie uroczyste w dniu 30 maja 1232 r. przez Grzegorza IX został kanonizowany. Jeszcze w kwietniu 1930 r. kardynał Pacelli zwrócił się listownie w imieniu Ojca św. do superiorów trzech wielkich gałęzi zakonu św. Francisz-

ka: Braci Mniejszych, Konwentualnych (Reformaci i Bernardyni) oraz Kapucynów z życzeniem, aby uroczystości wypadły jaknajświętniej. Również to samo życzenie powtórzone zostało następnie biskupowi Padwy. Za główne miejsce uroczystości obrano Padwę, gdzie zawiązały się dwa komitety, jeden religijny pod przewodnictwem generalnego wikariusza diecezji, Msgr. Primo Carmognoto, drugi — świecki, na czele którego stanął sam Benito Mussolini. Jako delegata swego Ojciec św. wyznaczył kardynała Michele Lega, protektora Braci Mniejszych Konwentualnych, którzy opiekują się bazyliką w Padwie.

Oficjalne uroczystości rozpoczną się ściśle w dniu 13 czerwca, wcześniej jednak nastąpi odsłonięcie malowideł absydy bazyliki w Padwie, wykonanych przez weneckiego malarza Casanova, i otwarcie powiększonego sanktuarjum w Arcella, gdzie, ściśle biorąc, o parę kilometrów od Padwy nastąpiła śmierć Świętego.

Obchody ku czci św. Antoniego trwać będą cały rok i obejmować będą zarówno obchody religijne, jak i świeckie. Wśród tych obchodów wymienić należy: w sierpniu — uroczystości w Arcella na pamiątkę przeniesienia ciała Świętego do Padwy; we wrześniu — wielkie zebrania Akeji katolickiej i tydzień społeczny katolików włoskich; w październiku — kongres regionalny Tercjarzy; w grudniu — uroczysty obchód święta Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, Patronki zakonów św. Franciszka. W lutym roku przyszłego projektowane jest święto ubogich w związku z instytucją „chleba św. Antoniego”; w maju — kongres Eucharystyczny i inauguracja nowej kaplicy Przenajśw. Sakramentu w bazylice św. Antoniego, wreszcie w czerwcu — uroczystości zamknięcia obchodów.

Niezależnie od tych uroczystości a jednak w związku z niemi otwartą zostanie w Padwie międzynarodowa wystawa sztuki kościelnej. Mieścić się ona będzie na terenach targów padewskich. Wokół auli, przeznaczonej na koncerty muzyki religijnej, w licznych pawilonach, częstokroć urządzonych w kształcie kościołów, pomieszczą się eksponaty, ugrupowane przeważnie podług miejsc pochodzenia. Tutaj reprezentowaną będzie również Polska.

Nadmienić wypada, że również i przypadające w tym czasie targi padewskie choć organicznie nie związane z uroczystościami antoniańskimi, mają jednak ze św. Antonim pewien historyczny związek. Faktycznie bowiem rozpoczęte w r. 1257, a odnowione tylko w r. 1919 nosiły nazwę „fiera del Santo” i były ustanowione na pamiątkę oswobodzenia Padwy od tyrana Ezzelino da Romano. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że w czasie uroczystości odbędą się również dwie ciekawe audycje muzyczne: jedna z nich w teatrze miejskim — poemat symfoniczny „Divi Antonii transitus” układu o. Gorlatto, zakonnika z bazyliki, i druga oratorium o. Rozzi. Na pamiątkę obchodu odbity zostanie medal i specjalne odznaki pielgrzymie. Komitet obchodu już teraz usilnie pracuje nad tem, by móc odpowiednio pomieścić spodziewane pielgrzymki i osoby prywatne i w tym celu, prócz zarezerwowanych miejsc w hotelach, przygotował dwa nowe hotele, zdolne pomieścić 800 osób.

Ojciec i syn na policji

Dziwny widok przedstawił się pewnego dnia stróżom bezpieczeństwa, gdy do izby policyjnej wprowadzono pijanego człowieka z potarganymi włosami i nabrzmiałą twarzą. Pięcioletni chłopczyk trzymał mocno rękę owego człowieka. Był to widocznie synek pijaka.

— Dla czego przyprowadzono tego człowieka? — zapytał sierżant policyjny.

— Hałasował na ulicy, rzucił kamieniami, kłął i wyzywał — brzmiała odpowiedź.

— Noc w komórcie nie zaszkodzi mu. Zamknijcie go. Ale czegoż tu chce ten brzdąc?

Brzdąc, jak go nazwał sierżant, był podpadającym ślicznym chłopczykiem. Szafirowe oczy jego patrzyły przed siebie z takim ogromem smutku, że sierżant, który bynajmniej nie był miękkiego serca, uczuł się wzruszony. Cera twarzy, jakkolwiek przyćmiona łzami i brudem, była różowa i jasna, kształtne czoło okalały obfite i gęste kędziory.

— Ojciec i dziecko musieli znać lepsze czasy, — mruknął do siebie urzędnik policyjny. — Cóż, mój chłopcze — zwrócił się do dziecka — twój ojciec musi iść do komórki.

— Nie, nie! — zawołał malec drżącym głosem — ja pójdę z tatusiem! Niech mi pan pozwoli zostać z nim!

— To nie może być, przepisy nie pozwalają na to. Proszę zabrać chłopca! — zawołał na jednego z policjantów.

Ale łatwiej było to rozkazać, aniżeli wykonać. Chłopiec, wydając rozziewające okrzyki, kurczowo schwycił się ojca i tak się wpił w niego, że policjant, silny mężczyzna z potężnymi pięściami nie mógł go oderwać.

Pijak stał dotąd nieruchomy. Wreszcie ocukał się z swojego głupkowatego zamyślenia i bełkocąc rzekł:

— Zostawcież w spokoju mojego chłopaka! toż widzicie, że chce zostać ze mną. Dajcież mu spokój!

Sierżant nie wiedział, co robić.

— Biednego dziecka, które nic nie zawiniło, nie mogą zamykać w koi! Ale nie mogą też znieść jego krzyku. Nie ma innej rady, jak zamknąć obydwóch razem.

Policjant uczynił, jak mu rozkazano. Zaprowadził ojca z synkiem do ciemnej, wąskiej komórki. Skoro oddalił się, przytuliło się dziecko do ojca, kładąc kędzierzawą głowę na jego piersi. Niebawem pijak i dziecko byli pogrążeni w śnie głębokim.

Nazajutrz, kiedy świt zajrzał do celki przez zakratowane okienko, człowiek pijany obudził się. Spojrzał w koło siebie i zaczął zbierać wspomnienia. Zobaczył się w tej celi, która go już niejednokrotnie przyjęła. Dla czego tam był? I o tem wiedział dobrze. Poszedł do szynku i wychylił kieliszek wódki, a powtórzył to tyle razy, że wreszcie pijany wytoczył się na ulicę. Kto mu wziął kapelusz? Gdzie został jego surdut? Nie wiedział. Teraz wzrok jego padł na śpiącego chłopczykę.

— Boże! przebac mi, — jęknął — toż to mój Włodziu!

Tak to był Włodziu! to śliczne, niewinne chłopię, ta pociecha złamanego serca matczynego. A gdzie był ten miły chłopiec? Ach, ten pięcioletni synek pijaka spędził ostatnią noc z ojcem w ciemnej komórcie policyjnej...

Pijak uderzył się w piersi!

— Co powie moja biedna żona, gdy się o tem dowie? Mąż i syn w więzieniu! Okropność! Dobry Panie w niebie, dopomóż mi, i wypędź ze mnie tego szatana opilstwa!

W tej chwili dziecko otworzyło oczy i zdziwionym wzrokiem powiodło wkoło siebie.

— Gdzie jestem? — pyta chłopiec.

Ale zaledwie zobaczył ojca, miły uśmiech ośladł na jego usteczkach i odezwał się:

— Ten duży pan nas zamknął, tatusiu. On mnie chciał zabrać od ciebie, ale ja mu się nie dałem. Czy tatuś pamięta, że i wczoraj wieczorem spotkaliśmy się na ulicy? Tatuś zgubił kapelus, pewnie wiatr go porwał, a chłopcy z ulicy śmiali się. Tatuś był chory, nieprawdaż? A potem przyszedł policjant i zabrał tatusia tu do policji. Ale teraz pójdziemy do domu i opowiemy mamusi wszystko.

Tak szczebiotało dziecko. A ojciec? Serce jego, przepełnione wzruszeniem biło mocno, jak nigdy. Odczuł silnie cały ciężar swojej winy i nagle, kładąc rękę na głowie dziecka, odezwał się uroczystym głosem:

— Włodziu, nie zobaczysz mnie już nigdy w takim stanie, jak wczoraj wieczorem na ulicy. To ci przysięgam przed Bogiem.

Ujawszy rękę dziecka, opuścił z nim celę policyjną. Na korytarzu już czekała żona. Biedna kobieta noc całą szukała męża i syna. Zaledwie ich ujrziała, przypadła do dziecka i przycisnęła je silnie do serca, a pierś jej podniosło głośne łkanie.

Biedna matka wiedziała, że mąż jej zawinił i słusznie przesiedział całą noc w celi policyjnej, ale dziecko... to niewinne anielskie dziecko!...

W głowie jej nie mogło się to wszystko zmieścić. Kochała męża, a jeszcze więcej kochała dziecko. Noc całą była dla niej okropną męczarnią. Nieprzytomność ją ogarniała.

Przed oczyma stał jej ciągle mały, śliczny Włodziu. Wyobraźnią przyciskała go do piersi, całowała i głaskała, lecz tylko wyobraźnią. Z ust jej i piersi wyrzywały się ciągle pytania: Gdzie mój syn? Gdzie mój kochany Włodziu?

Teraz zobaczyła go wychodzącego z celi policyjnej wraz z ojcem. Odgadła instynktem matczynej miłości, że to dziecko musiało zostać tam dla ojca jedynie, z przywiązania do niego. I żal jeszcze mocniej ścisnął jej biedne serce.

Łzy strumieniem spływały po jej stopionej twarzy. Ogrom bólu rysował się w jej oczach, ruchach i twarzy.

Ujęła drobne rączki dziecka w szybko polsufającą dłoń i szła z nim. A spokój powoli zaczął wstąpić do stroskanej duszy.

Mąż nie odezwał się ani słowem i spokojnie pozwolili zaprowadzić się przed władzę, by odpo-

wiadać za pijaństwo i hałasy uliczne. Żona z chłopcem weszli za nim.

— Przyznaję, że zawinił — rzekł, gdy wywołano jego imię — ale widzi pan komisarz tę płaczącą kobietę i to niewinne dziecko? Jak prawdą jest, że pan komisarz ich widzi przed sobą, tak też prawdą jest, że ostatni raz się tutaj znajduję. Od dzisiejszego dnia nie wezmę do ust ani kropli jakiegokolwiek trunku. Przysięgam to w obliczu Boga Wszechmocnego, u którego nic nie jest niemożliwym.

Urzędnik wzruszony wypuścił na wolność tego człowieka, bez nałożenia mu kary. Ojciec Włozia dotrzymał swojej przysięgi.

Konieczność kształcenia się w sztuce wychowania

Rzecz to aż nazbyt jasna, a niestety przez wielu zapoznana!

Aby zostać czeladnikiem w pewnym rzemiośle, trzeba się trzy lub cztery lata uczyć i złożyć egzamin; żeby dojść do stanowiska majstra, musi się pracować przez dalszy szereg lat i odpowiedzieć wymaganiom. Jeszcze dłuższej i cięższej pracy przygotowawczej potrzeba do innych wyższych zawodów. I nikt się temu nie dziwi, każdy uważa to za rzecz naturalną.

Ale gdy chodzi o wychowanie, o pracę bez porównania trudniejszą, subtelniejszą, bo dotyczącą przedewszystkiem duszy, — to mnóstwo ludzi sądzi, że oprócz zdrowego rozsądku i silnej ręki nic więcej nie potrzeba.

Ale też wyniki odpowiadają zapatrywaniom. Patrzymy na te setki i tysiące ludzi starszych a zupełnie niewyrobionych i dorastających młodych, na których widok pozostaje tylko wzruszyć ramionami lub zalać rękę. Oto owoce wychowania opartego na owych „zdrowych“ zasadach!

Zatem rodzice, i to wszyscy bez wyjątku, powinni się uczyć, w jaki sposób mają wychowywać. Gdzie chodzi o życie i duszę dziecka, tam nie wolno urządzać prób i doświadczeń!

Czego rodzice mają się uczyć?

Czy najwyższego celu i podstawowych zasad? — Nie, to rzecz znana, stara jak cały rodzaj ludzki; powiedzieliśmy już o niej dawniej objaśniając, na czym polega wychowanie. Wyrobić człowieka, dzielną jednostkę, dobrego członka społeczeństwa, wiernego sługę Bożego — oto jego zadanie.

Ale prosty ten cel jakże wiele w sobie zawiera! Jak wiele do niego dróg prowadzi!

Trzeba zająć się zdrowiem i wzmocnieniem ciała, rozwinąć zmysły i rozum, uszlachetnić uczucia, wyrobić wole, usunąć lub osłabić wady, wszczepić i wzmocnić zalety, przygotować do życia społecznego i prowadzić do Boga. Ileż tu drobniaków, ile trudności, ile niebezpieczeństw! A to wszystko trzeba przezwyciężyć i starać się dojść do celu drogą jak najkrótszą, najprostszą a najpewniejszą. — Lecz tego trzeba się uczyć, inaczej popełniać się będzie błędy, które opóźnią dobry wynik wychowania, zmniejszą go lub nawet zwichną.